

6. MAŁŻEŃSTWO

Jan Paweł II, *List „Gratissimam sane”*

„Mężczyzną i niewiastą stworzył ich”

6. Nasz wielki i zróżnicowany kosmos — świat istot żyjących — *wpisany jest w ojcostwo samego Boga jako w swój odwieczny pierwowzór* (por. *Ef 3,14-16*). Wpisany jest — oczywiście — na zasadzie rozległej analogii. Poprzez tę analogię, która wyraża się już na początku, w Księdze Rodzaju, dochodzimy do wyodrębnienia ludzkiego rodzicielstwa, a więc także ludzkiej rodziny. Kluczem do tego jest bardzo mocno uwydatniona w tym samym tekście zasada „obrazu” i „podobieństwa” Boga samego (por. *Rdz 1,26*). Bóg stwarza mocą swego słowa: „Niechaj się stanie” (np. *Rdz. 1,3*). Rzeczą znamiennej jest, iż to stwórcze słowo Boga — w przypadku stworzenia człowieka — dopełnione jest zwrotem: „*Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam*” (*Rdz 1,26*). Stwórca jak gdyby wchodził w siebie przed stworzeniem człowieka, szukając wzoru i natchnienia w tajemnicy swojego Bytu, która poniekąd już tutaj objawia się jako Boskie „My”. Z tej tajemnicy Bóg wyprowadza stwórczo ludzką istotę. Czytamy: „*Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę*” (*Rdz 1,27*).

Do tych nowych istot Stwórca mówi, błogosławiąc: „*Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną*” (*Rdz 1,28*). Księga Rodzaju używa tych samych słów, co przy stworzeniu innych istot żyjących: „*rozmnażajcie się*” — równocześnie jednak ich sens analogiczny jest bardzo wyraźny. Czyż nie jest to właśnie analogia rodzenia i rodzicielstwa, którą trzeba odczytywać poprzez cały kontekst? Żadna z istot żyjących poza człowiekiem nie została stworzona „na obraz i podobieństwo Boga”. Ludzkie Rodzicielstwo jest *biologicznie podobne* do prokreacji innych istot żyjących w przyrodzie, ale istotowo jest „*podobne*” — ono jedno — *do Boga samego*. Takie właśnie rodzicielstwo stoi u podstaw rodziny jako ludzkiej wspólnoty życia: jako wspólnoty osób zjednoczonych w miłości (*comunio personarum*).

W świetle Nowego Testamentu widać wyraźnie, że odniesienia dla tej wspólnoty, jej *pierwowzoru, należy szukać w Bogu samym*. Zawiera się on w trynitarniej tajemnicy Jego Życia. Boskie „My” jest przedwiecznym prawzorem dla ludzkiego „my” — tego przede wszystkim, jakie mają stanowić mężczyzna i kobieta, stworzeni na obraz i podobieństwo Boga samego. Słowa Księgi Rodzaju zawierają prawdę o człowieku, której odpowiada najszerzej rozumiane doświadczenie ludzkości: człowiek jako mężczyzna i kobieta „od początku” — całe życie ludzkiej zbiorowości — wspólnoty, społeczności i społeczeństwa noszą znamię tej pierwotnej dwoistości. Stanowi o niej męskość i kobiecość poszczególnych osób, a każda wspólnota czy społeczność czerpie z tej dwoistości swą szczególną charakterystykę i szczególne bogactwo we wzajemnym dopełnianiu się osób. Zapis Księgi Rodzaju dotyczący dzieła stworzenia zdaje się mówić o tym nade wszystko, gdy stwierdza: „*mężczyzną i kobietą stworzył ich*” (por. *Rdz 1,27*). Jest to również pierwsze stwierdzenie jednakowej godności obojga: oboje na równi są osobami. Osobowa konstytucja obojga oraz osobowa godność jest „od początku” wyznacznikiem dobra wspólnego ludzkości w różnych wymiarach i zakresach. Do tego dobra wspólnego wnoszą oboje: mężczyzna i kobieta, właściwy sobie wkład. Dzięki temu dobro wspólne ludzi posiada u samych podstaw charakter komunijny i komplementarny zarazem.

Przymierze małżeńskie

7. Rodzinę rozumiało się zawsze jako pierwszy i podstawowy wyraz *natury społecznej* człowieka. Dziś rozumie się ją zasadniczo w taki sam sposób. Równocześnie jednak w naszych czasach zostaje uwydatnione to, co dla tej najmniejszej, a zarazem fundamentalnej ludzkiej społeczności jest istotne od strony mężczyzny i kobiety jako osób. Rodzina jest społecznością osób, dla których właściwym sposobem bytowania — wspólnego bytowania — jest „komu-

nia”: *communio personarum*. W tym wyraża się też — z uwzględnieniem całej dysproporcji bytowej — podobieństwo do Boskiego „My”. *Tylko osoby zdolne są do bytowania „in comunione”*. Rodzina bierze początek z takiej małżeńskiej wspólnoty, którą Sobór Watykański II określa jako „przymierze”. *W tym przymierzu mężczyzna i kobieta „wzajemnie się sobie oddają i przyjmują”*.

Księga Rodzaju naprowadza nas na tę prawdę, gdy mówiąc o konstytuowaniu się rodziny poprzez małżeństwo, stwierdza: „Mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (*Rdz 2,24*). Chrystus w Ewangelii, w rozmowie z faryzeuszami przytacza te same słowa, dodając: „A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela” (*Mt 19,6*). Na nowo ujawnia On treść normatywną, jaką w sobie zawiera stwierdzenie faktu, który istniał od początku (*Mt 19,8*). Fakt ten zawsze nosi w sobie tę samą zawartość normatywną. Jeżeli Nauczyciel ją „te-raz” potwierdza, to dlatego, aby u progu Nowego Przymierza uczynić dla wszystkich jasnym i jednoznacznym *charakter nierozzerwalny* małżeństwa jako *fundamentu dobra wspólnego rodziny*.

Kiedy wraz z Apostołem zginamy kolana przed Ojcem, od którego bierze początek wszelkie rodzicielstwo (por. *Ef 3,14-15*), wiemy, iż rodzicielstwo jest wydarzeniem, przez które rodzina, już zaistniała dzięki przymierzu małżeńskiemu, urzeczywistnia się „w pełnym i specjalnym sensie”. *Macierzyństwo urzeczywistnia się za sprawą ojcostwa*, a równocześnie *ojcostwo za sprawą macierzyństwa* jako owoc tej życiodajnej dwoistości, jaką Stwórca obdarzył istotę ludzką „od początku”.

W niniejszym *Liście do Rodzin* pojawiają się dwa pojęcia, które są sobie bliskie, ale nie tożsame. Jest to pojęcie „komunii” oraz pojęcie „wspólnoty”. „Komunia” dotyczy relacji międzyosobowej pomiędzy „ja” i „ty”. „Wspólnota” natomiast zdaje się ten układ przekraczać w kierunku „społeczności”, w kierunku jakiegoś „my”. Rodzina jako wspólnota osób jest równocześnie pierwszą ludzką „społecznością”. Rodzina powstaje wówczas, gdy urzeczywistnia się przymierze małżeńskie, które otwiera małżonków na dożgonną wspólnotę miłości i życia, dopełniając się w sposób specyficzny poprzez zrodzenie potomstwa. W ten sposób „komunia małżonków daje początek „wspólnocie”, jaką jest rodzina. Cała ta „wspólnota” rodzinna jest dogłębnie przeniknięta tym, co stanowi samą istotę „komunii”. Czyż jakakolwiek inna „komunia” może być porównana z tą, jaka istnieje *między matką a dzieckiem*, tym dzieckiem, które ona naprzód nosi w swym łonie, a potem wydaje na świat?

Wraz z zaistnieniem rodziny pojawia się nowa jedność, w której „komunijna” jedność rodziców znajduje swe dopełnienie. Doświadczenie uczy, iż dopełnienie to jest zarazem powinnością oraz wyzwaniem. Powinność zwraca się w stronę małżonków oraz ich pierwotnego przymierza. Zrodzone przez nich *dzieci powinny umocnić przymierze*, wzbogacając i pogłębiając małżeńską komunię ojca i matki. Jeśli bywa inaczej, wówczas natychmiast trzeba pytać, czy egoizm, który z powodu grzeszności człowieka — kryje się także w miłości mężczyzny i kobiety, nie jest silniejszy od tej miłości. Trzeba, aby małżonkowie zdawali sobie z tego sprawę. Trzeba też, aby od początku mieli serca i myśli zwrócone w stronę Boga; w stronę Tego, „od którego pochodzi wszelkie rodzicielstwo”, *ażeby ich ludzkie rodzicielstwo stawało się za każdym razem źródłem odnowienia miłości*.

Samo w sobie jest rodzicielstwo potwierdzeniem miłości, pozwala odkrywać za każdym razem jej rozmiar i pierwotną głębię. Nie dzieje się to jednak w sposób automatyczny. Jest zadane obojgu: mężowi i żonie. Stanowi w życiu każdego taką „nowość” i takie bogactwo, że nie można do niego przybliżyć się inaczej, jak „na kolanach”.

Doświadczenie uczy, że te ludzkie miłości, które same z siebie zorientowane są w stronę rodzicielstwa, macierzyństwa i ojcostwa, nieraz doznają głębokiego *kryzysu*, są zagrożone. W takich sytuacjach należałoby zwrócić się do poradni małżeńskich i rodzinnych, w których można uzyskać pomoc psychologów oraz psychoterapeutów odpowiednio przygotowanych. Nie można jednak zapominać, że w mocy pozostają zawsze te słowa Apostoła: „zginam kolana moje przed Ojcem, od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi”. Małżeń-

stwo, sakramentalne małżeństwo, jest przymierzem osób w miłości. *A miłość może być ugruntowana i chroniona tylko przez Miłość*, tę Miłość, jaka „rozłana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5,5). Czyż modlitwa Roku Rodziny nie powinna się skupić wszędzie — a zwłaszcza w niektórych środowiskach — na tym właśnie punkcie krytycznym i decydującym, jaki stwarza przejście od małżeńskiej miłości do rodzenia i do rodzicielstwa? Czyż to nie wtedy właśnie staje się nieodzowne nowe „nawiedzenie serc”, o jakie Kościół prosi Ducha Świętego w Sakramencie Małżeństwa?

Apostoł, zginając kolana swe przed Ojcem, prosi, ażeby „sprawił [...] przez Ducha swego wzmocnienie wewnętrznego człowieka” (Ef 3,16). O tę „siłę wewnętrznego człowieka” chodzi w całym życiu rodziny, zwłaszcza we wszystkich momentach krytycznych, kiedy wypada zdawać trudny egzamin z miłości — z tej miłości, jaką małżeńskie ślubowanie wyraża w słowach: „że cię nie opuszczę aż do śmierci”.

Jedność dwojga

8. Tylko istoty osobowe zdolne są do wypowiedzenia takich słów. Tylko one zdolne są do bytowania „w komunii” na podstawie wzajemnego wyboru, który jest lub powinien być w pełni świadomy i wolny. Mężczyzna opuszcza ojca i matkę, aby złączyć się ze swą żoną (por. Rdz 2,24); powyższe słowa z Księgi Rodzaju wyrażają *świadomy i wolny wybór*, który daje początek przymierzu małżeńskiemu, czyniąc syna rodziny małżonkiem, a córkę — żoną. Nie można w sposób prawidłowy pojmować tego wzajemnego wyboru, jeśli się nie ma przed oczyma pełnej prawdy o istocie rozumnej i wolnej, jaką jest każda osoba ludzka. Sobór Watykański II mówi tutaj o podobieństwie do Boga w słowach bardzo znamiennej. Nie chodzi tylko o ten obraz i podobieństwo, jakim jest każdy człowiek z osobna. Sobór mówi o „pewnym podobieństwie między jednością Osób Boskich, a jednością synów Bożych zespolonych w prawdzie i miłości”¹³.

To znamienne sformułowanie pozwala nam naprzód potwierdzić to, co stanowi o wewnętrznej tożsamości każdej ludzkiej osoby, każdego z osobna mężczyzny i każdej kobiety. Tożsamość ta — to *zdolność do życia w prawdzie i miłości*; więcej nawet — to potrzeba prawdy i miłości jako wymiaru życia osobowego. Tego rodzaju potrzeba prawdy i miłości otwiera człowieka równocześnie na Boga oraz na wszystko, co istnieje — otwiera go w sposób szczególny na drugiego człowieka, otwiera go ku życiu „w komunii”. Otwiera mężczyznę i kobietę w stronę małżeństwa i rodziny. W przytoczonych słowach Soboru „komunia” ludzkich osób, a zwłaszcza „komunia” małżeńska została niejako wyprowadzona z tajemnicy trynitarnego „My” i została też do tej tajemnicy trwale odniesiona. Rodzina bierze początek w miłości mężczyzny i kobiety, bierze także początek w Bożej tajemnicy. Odpowiada ona najbardziej intymnej istocie obojga: mężczyzny i kobiety. Odpowiada ich autentycznej osobowej godności.

Mężczyzna i kobieta łączą się z sobą tak ściśle, że — wedle słów Księgi Rodzaju — stają się „jednym ciałem” (Rdz 2,24). Zarówno mężczyznę, jak i kobietę jest człowiek poprzez ciało. Równocześnie zaś te dwa somatycznie zróżnicowane podmioty *uczestniczą na równi w zdolności życia „w prawdzie i miłości”*. Zdolność ta, natury duchowej, odzwierciedla osobową konstytucję człowieka. Odzwierciedla ją wespół z ciałem. Przez to mężczyzna i kobieta są predysponowani do ukształtowania „komunii osób”. Kiedy łączą się z sobą w małżeństwie jako „jedno ciało”, to zjednoczenie obojga winno równocześnie stanowić *jedność „w prawdzie i miłości”*. Wtedy posiada ono dojrzałość właściwą ludzkim osobom — stworzonym na obraz i podobieństwo Boga.

Rodzina, która z tej jedności dwojga bierze początek, zawdzięcza swą wewnętrzną spistość ich przymierzu, które Chrystus podniósł do rangi sakramentu. Swoją charakter wspólnotowy — więcej, swe właściwości „komunijne” rodzina czerpie z owej podstawowej komunii małżonków. Jedność dwojga trwa w dzieciach. „*Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym Bóg was obdarzy?*” — pyta ich celebrans w momencie ślubu¹⁴. Potwierdzenie ze strony nowożeńców odpowiada wewnętrznej prawdzie miłości, jak ich łą-

czy. Jedność dwojga nie zamyka małżonków, nie jest dla nich samych. Jest otwarta w kierunku nowego życia i nowej osoby. Małżonkowie jako rodzice są zdolni obdarzyć życiem istotę do nich samych podobną, nie tylko „kość z ich kości i ciało z ich ciała” (por. *Rdz 2,23*), ale obraz i podobieństwo Boga — czyli osobę.

Pytając: „czy chcecie [...] przyjąć”, Kościół przypomina nowożeńcom, że oto stają *wobec stwórczej mocy Boga*. To, że mają stać się rodzicami, oznacza życiodajne współdziałanie ze Stwórcą. Współpracować ze Stwórcą w powołaniu do życia nowych istot ludzkich, to znaczy przyczynić się do przekazania obrazu i podobieństwa Boga, którym staje się każdy „narodzony z niewiasty”.

Genealogia osoby

9. Poprzez małżeńską komuniję osób mężczyzna i kobieta dają początek rodzinie. Z rodziną zaś wiąże się genealogia każdego człowieka: *genealogia osoby*. Ludzkie rodzicielstwo zakorzenione jest w biologii, równocześnie zaś przewyższa ją. Apostoł, „zginając kolana przed Ojcem, od którego pochodzi wszelki «ród» — czyli wszelkie rodzicielstwo na niebie i na ziemi”, stawia nam przed oczy poniekąd cały świat istot żyjących, istot duchowych na niebie i cielesnych na ziemi. Wszelkie rodzenie znajduje swój pierwowzór w Bożym Ojcostwie. Jednakże — w przypadku człowieka — ten „kosmiczny” wymiar podobieństwa do Boga nie definiuje w pełni ludzkiego rodzicielstwa. Gdy z małżeńskiej jedności dwojga rodzi się nowy człowiek, to przynosi on z sobą na świat szczególnie obraz i podobieństwo Boga samego: *w biologię rodzenia wpisana jest genealogia osoby*.

Jeśli mówimy, że małżonkowie jako rodzice są współpracownikami Boga-Stwórcy w poczęciu i zrodzeniu nowego człowieka, to sformułowaniem tym nie wskazujemy tylko na prawa biologii, ale na to, że *w ludzkim rodzicielstwie Bóg sam jest obecny* — obecny w inny jeszcze sposób niż to ma miejsce w każdym innym rodzeniu w świecie widzialnym, „na ziemi”. Przecież od Niego tylko może pochodzić „obraz i podobieństwo”, które jest właściwe istocie ludzkiej, tak jak przy stworzeniu. Rodzenie jest kontynuacją stworzenia.

Tak więc wraz z poczęciem nowego człowieka, wraz z jego urodzeniem, rodzice stają prawdziwie wobec „wielkiej tajemnicy” (por. *Ef 5,32*). *Nowa ludzka istota jest* — tak jak oni sami — powołana do istnienia osobowego, jest *powołana do życia „w prawdzie i miłości”*. Powołanie zaś otwiera się nie tylko na całą doczesność. Otwiera się ono na wieczność w Boga. Jest to ten wymiar genealogii osoby, który ostatecznie odsłonił nam Chrystus, rzucając światło Ewangelii na ludzkie życie i umieranie, a przez to również — na znaczenie ludzkiej rodziny.

Człowiek jest — jak stwierdza Sobór — „jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego”. Geneza człowieka — to nie tylko prawa biologii, to równocześnie stwórcza wola Boga. Należy ona do genealogii każdego z synów i córek ludzkich rodzin. *Bóg „chciał” człowieka od początku — i Bóg go „chce” w każdym ludzkim poczęciu i narodzeniu*. Bóg „chce” człowieka jako istoty do siebie podobnej, jako osoby. Człowiek ten — każdy człowiek — jest stworzony przez Boga „*dla niego samego*”. Odnosi się to do każdego człowieka, do wszystkich, również do tych, którzy przychodzą na świat z jakimś głębokim schorzeniem lub niedorozwojem. W osobową konstytucję każdego i wszystkich wpisana jest wola Boga, który chce, aby człowiek posiadał celowość jemu tylko właściwą. Bóg daje człowieka rodzinie i społeczeństwu. Rodzice, stając wobec nowej ludzkiej istoty, mają lub winni mieć pełną świadomość tego, że Bóg „chce” tego człowieka „*dla niego samego*”.

Ogromnie wiele zawiera się w tym zwięzłym wyrażeniu. Nowy człowiek od chwili poczęcia, a potem urodzenia, przeznaczony jest do tego, ażeby *w pełni wyraziło się jego człowieczeństwo* — ażeby się ono „ureczywistniło”¹⁸. Odnosi się to do wszystkich, również do chronicznie chorych i niedorozwiniętych. „Być człowiekiem” — to podstawowe powołanie człowieka: „być człowiekiem” na miarę daru, jaki otrzymał. Na miarę tego „talentu”, którym jest samo człowieczeństwo, a z kolei dopiero na miarę wszystkich talentów, jakimi został obdarzony. W tym znaczeniu Bóg chce każdego człowieka „*dla niego samego*”. Jednakże *w zamy-*

śle Boga powołanie ludzkiej osoby sięga dalej, poza granice czasu. Wychodzi na spotkanie tego zamierzenia Ojca Przedwiecznego, które zostało objawione w Słowie Wcielonym: *Bóg chce człowieka obdarzyć uczestnictwem w swym Boskim życiu*. Chrystus mówi: „przyszedłem, aby życie mieli, i mieli je w obfitości” (por. *J 10,10*).

Czy to ostateczne przeznaczenie człowieka nie sprzeciwia się stwierdzeniu, iż Bóg chce człowieka „dla niego samego”? Jeśli przeznaczeniem człowieka jest Życie Boże, to czy bytuje on istotnie „dla siebie samego”? Jest to pytanie kluczowe, ważne zarówno u progu życia, jak i jego kresu — ważne przez całe życie. Czy Bóg, przeznaczając człowieka do Życia Bożego, nie odrywa go ostatecznie od tego, że bytuje on „dla siebie samego”? Jaki jest stosunek między życiem osobowym, a uczestnictwem w Życiu Trynitarnym? Św. Augustyn pisze: „niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”. To „niespokojne serce” oznacza, że między jedną a drugą formą życia nie ma przeciwieństwa, owszem, zachodzi głęboka spójność. Do samej genealogii osoby stworzonej na obraz i podobieństwo Boga należy to, że *uczestnicząc w Życiu Bożym, bytuje ona „dla siebie samej”* i urzeczywistnia siebie. A kresem tego urzeczywistnienia jest pełnia Życia w Bogu — ta, o której mówi Chrystus (por. *J 6,37-40*). Ta, do której On sam nas odkupił (por. *Mk 10,45*).

Małżonkowie chcą dzieci dla siebie. Widzą w nich zwieńczenie swej wzajemnej miłości. Chcą ich też dla rodziny, jako *drogocennego daru*. W miłość małżeńską i rodzicielską wpisuje się ta prawda o człowieku, którą tak zwięźle, a tak dogłębnie zarazem wyraził Sobór, mówiąc, że Bóg „chce człowieka dla niego samego”. Trzeba, ażeby w to chcenie Boga włączało się ludzkie chcenie rodziców: *aby oni chcieli nowego człowieka, tak jak go chce Stwórca*. Ludzkie chcenie zawsze poddane jest prawu czasu, prawu przemijania. Boże — jest odwieczne. „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię — mówi prorok Jeremiasz — nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię” (*Jr 1,5*). Genealogia osoby jest naprzód związana z wiecznością Boga, a potem dopiero z momentem ludzkiego rodzicielstwa. Już w samym początku człowiek jest powołany do wieczności w Bogu.

Dobro wspólne małżeństwa i rodziny

10. Przysięga małżeńska określa, a zarazem ustanawia *to, co jest dobrem wspólnym małżeństwa i rodziny*. „Biorę ciebie... za żonę — za męża — i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”. Małżeństwo jest szczególną komunią osób. Rodzina — na gruncie tej komunii — ma stawać się wspólnotą osób. Nowożeńcy podejmują to zadanie „wobec Boga i Kościoła”, o czym przypomina im celebrans, w chwili składania przysięgi małżeńskiej. Świadcami tej sakramentalnej przysięgi są wszyscy obecni przy ślubie. W nich obecny jest poniekąd cały Kościół, całe społeczeństwo, w którym określona rodzina zaczyna istnieć.

Słowa przysięgi małżeńskiej orzekają o tym, co stanowi wspólne dobro — *naprzód małżeństwa, z kolei zaś rodziny*. Dobrem wspólnym małżonków jest miłość, wierność i uczciwość małżeńska oraz trwałość ich związku „aż do śmierci”. To dobro obojga jest równocześnie dobrem każdego z nich. Ma z kolei stać się dobrem ich dzieci. Należy do istoty dobra wspólnego, że łącząc poszczególnych ludzi, stanowi zarazem prawdziwe dobro każdego. Jeśli Kościół, podobnie też i państwo, w słowach uprzednio przytoczonych przyjmuje przysięgę małżonków, to czyni tak na tej zasadzie, iż to właśnie jest „wpisane w ich serca” (por. *Rz 2,15*). To oni sami ślubują sobie wzajemnie, przysięgając, czyli potwierdzając prawdziwość swoich ślubów wobec Boga. Oni sami, jako ochrzczeni, są szafarzami Sakramentu Małżeństwa w Kościele. Św. Paweł uczy, że to ich wzajemne ślubowanie jest „tajemnicą wielką” (por. *Ef 5,32*).

Jeżeli słowa przysięgi wyrażają to, co jest dobrem wspólnym małżonków, to równocześnie *wskazują one też na to, co ma być dobrem wspólnym przyszłej rodziny*. Aby to uwydatnić, Kościół pyta, czy są gotowi przyjąć i po chrześcijańsku wychować dzieci, którymi Bóg ich obdarzy. Pytanie to odnosi się do dobra wspólnego przyszłej rodziny. Ma ono na uwadze genealogię osób, która wpisana jest w samą konstytucję małżeństwa oraz rodziny. Dodatkowe

pytanie o potomstwo i wychowanie pozostaje w ścisłej łączności ze ślubowaniem miłości, wierności i uczciwości małżeńskiej oraz dożgonności ich związku. Przyjęcie i wychowanie potomstwa — dwa spośród podstawowych celów rodziny — są uwarunkowane wypełnieniem tego ślubu. Rodzicielstwo jest *zadaniem natury duchowej — nie tylko fizycznej*. Przebiega przez nie zawsze genealogia w Bogu i która do Boga także ma prowadzić.

Rok Rodziny — czyli rok szczególnej modlitwy rodzin — winien to wszystko uświadomić każdej ludzkiej rodzinie w nowy sposób. W sposób pogłębiony. Jakież jest bogactwo Pisma Świętego, które może stanowić podłoże takiej modlitwy! Trzeba, aby do słów Pisma dołączała się w każdym przypadku *osobista pamięć małżonków — rodziców*, a z drugiej strony także ich dzieci oraz dzieci tych dzieci. Małżeńska komunია poprzez genealogię osób *staje się komunią pokoleń*. Sakramentalna jedność dwojga, potwierdzona przysięgą przed Bogiem, utrwała się w tych pokoleniach. Trwa w nich. Trzeba, aby często stawała się jednością modlitwy. Aby zaś mogło się to ujawnić szczególnie w Roku Rodziny, winno stać się zwyczajem zakorzenionym w codziennym życiu każdej rodziny. Modlitwa jest dziękczynieniem, jest uwielbieniem Boga, jest przepraszaniem — i wreszcie jest prośbą, jest błaganie. W każdej z tych postaci *modlitwa rodziny* ma z całą pewnością *bardzo wiele do powiedzenia Bogu*. Ma też wiele do powiedzenia ludziom, przede wszystkim we wzajemnej komunii osób związanych konkretną rodzinną więzią.

„Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz?” (*Ps 8,5*) — pyta Psalmista. Modlitwa jest tym miejscem, w którym najprościej objawia się stwórcza i ojcowska pamięć Boga o człowieku. Nie tylko i nie tyle pamięć człowieka o Bogu, ale przede wszystkim — *pamięć Boga*. Dzięki temu też modlitwa wspólnoty rodzinnej może się stawać miejscem wspólnej pamięci i wzajemnej pamięci: rodzina wszakże jest wspólnotą pokoleń. Trzeba, ażeby w modlitwie wszyscy byli obecni — i ci, którzy żyją, i ci którzy już odeszli, i ci także którzy mają przyjść na świat. Trzeba, aby każdy człowiek był w rodzinie „omadlany” na miarę dobra, jakie stanowi — na miarę dobra, jakim jest dla niego rodzina i on dla rodziny. Modlitwa najpełniej potwierdza to dobro, potwierdza jako dobro wspólne rodziny. Modlitwa też wciąż na nowo daje temu dobru początek. W modlitwie rodzina odnajduje się jako pierwsze „*my*”, w którym każdy jest „*ja*” i „*ty*”. Tym są dla siebie wzajemnie: mężem lub żoną, ojcem lub matką, synem lub córką, bratem lub siostrą, dziadkiem lub wnukiem.

Czy takie są rodziny, do których w tym Liście się zwracam? Z pewnością wiele jest takich. Czasy, w których żyjemy, ujawniają jednak tendencję do kurczenia się rodziny do więzi tylko dwupokoleniowej. Zdarza się to często na skutek trudności mieszkaniowych, przede wszystkim w wielkich miastach. Nierzadko jednak przyczyną jest tu przekonanie, iż więcej pokoleń pod jednym dachem przeszkadza intymności i stwarza trudności życiowe. Ale właśnie ten punkt jest najsłabszy: *jest mało ludzkiego życia w naszych współczesnych rodzinach*. Dobra wspólnego nie ma z kim wspólnie tworzyć — i nie ma wśród kogo tego dobra rozdzielać. A przecież dobro jest sobą wówczas, gdy się je tworzy i dzieli z innymi: „do natury dobra należy upowszechnianie się” („*bonum est diffusivum sui*”). Im dobro jest bardziej *wspólne*, tym jest *też* bardziej *własne*: moje — twoje — nasze. Taka jest wewnętrzna logika bytowania w dobru, bytowania w prawdzie i miłości, do której powołany został człowiek. Zgodnie z tą logiką jego bytowanie staje się prawdziwie „bezinteresownym darem”.